
Młody Las
kwiecień 1938
zeszyt 4 rok I

Było to w kwietniu...

◆ Wieszcz Narodu. — Któż z was nie słyszał o naszych trzech wieszczach: Adamie Mickiewiczu, Juliuszu Słowackim i Zygmuncie Krasińskim? Żyli oni i wygrywali na swych cudownych harfach nieśmiertelne pieśni w pierwszej połowie XIX-go wieku. Zwłaszcza Juliusz Słowacki, autor »Balladyny«, »Anhellego« i wielu przepięknych poematów, był bardzo piękną postacią i świecił przykładem wielkich cnót. Głosił on, że ofiara, ból i poświęcenie się człowieka o czystym sercu zdolne są zbawić Ojczyznę. Anielski ten poeta, tak go bowiem nazwano, wyprawił się w daleką drogę do Ziemi świętej, modlił się u Grobu Chrystusa i odbył tam spowiedź z całego życia.

Śmierć zaskoczyła go w sile wieku w Paryżu dnia 3 kwietnia 1849 r. Zamknął oczy jak prawdziwy chrześcijanin z uwielbieniem Serca Jezusowego na ustach. Prochy jego sprowadzono do kraju i złożono na Wawelu obok prochów królewskich.

◆ Racławice. — Dnia 4 kwietnia, 144 lat temu, rozbija Kościuszko przerażające siły moskiewskie pod Racławicami. Do zwycięstwa przyczynił się lud wiejski, który ruszył do ataku z kosami i, z Bartosem-Głowackim na czele, zdobył 12 armat nieprzyjacielskich.

◆ W szponach trzech orłów. — Nieszczęsne rządy Sasów, zrywanie sejmów, brak zgody i jedności, wreszcie słaba wola króla Stanisława Poniatowskiego, który nie był ani politykiem ani żołnierzem, doprowadziły do tego, że Austria, Prusy i Rosja dokonały w r. 1772 pierwszego rozbioru naszej Ojczyzny. W r. 1773 zebrał się w Warszawie sejm, który miał radzić nad obroną kraju. Niestety większość posłów była przekupiona przez wrogów — a na ulicach groziły paszcze armat moskiewskich. Wykorzystał tę okoliczność jeden wyrodny Polak, Adam Poniński i zgłosił wniosek, by pogodzić się z rozbiorem i podziękować jeszcze wrogom za ich opiekę nad Polską. Oburzony tym bezprawiem, wystąpił poseł nowogródzki, Tadeusz Rejtan i zaklinał na rany ukrzyżowanego Chrystusa, by nie dopuścić do takiej hańby. Gdy zaprzedajni posłowie rzucili się na niego, położył się na progu drzwi wiodących do sali obrad i założył protest przeciw hańbiącej uchwale. W dniu 19 kwietnia przypada 165-ta rocznica tej smutnej w dziejach chwili, którą uwiecznił na płótnie znakomity malarz Jan Matejko.

Szlachetna postać Polaka patrioty zajmuje słusznie honorowe miejsce w galerii bohaterów narodowych.

◆ Święty Męczennik. — W dniu 23 kwietnia mija rocznica męczeńskiej śmierci św. Wojciecha (997 r.). Twórca mocarstwowego państwa, król Bolesław Chrobry, po przyłączeniu pogańskich Prus do Polski, począł nawracać ludność tego kraju na wiarę chrześcijańską nie mieczem, jak to czynili Niemcy, ale dobrocią i słowem Bożym. Wykorzystał sposobność przybycia na jego dwór świątobliwego biskupa czeskiego Wojciecha i uprosił go, by mu dopomógł w tym zbożnym dziele. Św. Wojciech wybrał się natychmiast w drogę i począł głosić dzikim Prusakom słowa św. Ewangelii. Kiedy pewnego dnia odprawiał pod gołym niebem Mszę św., napadli go poganie i zabili wiosłami. Król Bolesław wykupił ciało św. Męczennika, sprowadził do Gniezna i umieścił w srebrnej trumnie w tamtejszej katedrze, gdzie do dziś dnia słynie wielu cudami.

Warunki prenumeraty:

Prenumerata za pierwszy rocznik, obejmujący 6 zeszytów (styczeń - czerwiec 1938 r.) wynosi **1·40 zł,** za granicą 2 zł. W prenumeracie zbiorowej: od 10-50 egz. opłata o 10% niższa; ponad 50 egz. o 15% niższa. Cena zeszytu zakupionego pojedynczo wynosi **25 gr,** za granicą 35 gr.

W sprawach prenumeraty adresować: WYDAWNICTWO APOSTOLSTWA MODLITWY, Kraków, ul. Kopernika 26. PKO. nr 400.152. W sprawach redakcyjnych: Redakcja Młodego Lasu, Kraków, ul. Kopernika 26.

Redaktor: KS. STANISŁAW KUŹNAR T. J.

TREŚĆ:

Za pozwoleniem Władzy Duchownej. — Drukarnia Apostolstwa Modlitwy (Księży Jezuitów).

MŁODY LAS

MIESIĘCZNIK DLA MŁODZIEŻY
PISMO KRUCJATY EUCHARYSTYCZNEJ

Zeszyt 4 | KWIECIEŃ 1938 | Rok 1



Nadejdzie czas...

Nadejdzie czas,
nadejdzie czas,
przemiana w życia wiośnie,
że młody las,
ten młody las
ku niebu hen wyrośnie!

A wtedy wraz,
a wtedy wraz
zaszumią skrzydeł końce
i każdy z nas,
i każda z nas
skieruje lot pod słońce!...

EKA.

Wesoły nam dziś dzień nastał!

Opowieść wielkanocna.

— Na Wielkanoc wybieram się i tak do Warszawy — powiedziała ciocia Józia do małego Jasia sieroty. — Wezmę cię ze sobą. Masz tam przecie wuja... On bogatszy ode mnie, no i rodzony brat twojej nieboszczki mamy, to cię chyba przygarnie... Jak mu się spodobasz, Jasiu, to zostaniesz u niego i do szkoły tam chodzić będziesz, potem cię wuj rzemiosła wyuczy... Na człowieka wyrośniesz... A mnie ciężko, sam widzisz, w jakiej biedzie żyjemy...

To była prawda. Józefa Łaszczykowa owdowiała wcześnie i z dwojgiem podrastających dzieci ledwo — ledwo dawała sobie radę. Mały kawałek pola nie wystarczał na wyżywienie, trzeba było chodzić na robotę, żeby zarobić trochę grosza. Pomimo to, gdy męża jej ciotecznej siostry, Kwiatkowskiego, spotkał straszny wypadek, bo go drzewo w lesie przygniotło na śmierć — ciocia Józia pospieszyła z pomocą: wzięła do siebie krewną i maleńkiego Jasia, który jeszcze wtedy nawet chodzić nie umiał.

Przez kilka lat żyli wszyscy pod jednym dachem nie w dostatku, lecz i nie w biedzie: Pan Bóg zsyłał urodzaj i na żyto i na ziemniaki. Kwiatkowską chętnie najmowali do dworu, bo była pracowita, akuratna w robocie. Mały Jaś rósł jak na drożdżach i już nawet trochę matce pomagał.

Ale przyszło nowe nieszczęście: którejś wiosny Kwiatkowska zaziębiła się, piorąc bieliznę na rzeczce. Chrypiała przez całe lato, a w jesieni już nie mogła podnieść się z łóżka. Nawet doktor nic tu nie poradził. Chora przetrwała jeszcze zimę i umarła w początkach marca.

— Nie płacz, Jasiu! — rzekła ciocia Józia, gdy wrócili z pogrzebu. — Twoja mama patrzy na ciebie z nieba i na pewno prosi Pana Jezusa, żeby się tobą opiekował.

Na chorobę poszły wszystkie pieniądze, ciocia Józia musiała sprzedać nawet jedyną krowę. Toteż w domu zapanowała wielka bieda. I wtedy Łaszczykowej przyszło na myśl, by Jasia odwieźć do Warszawy.



Przed wyjazdem sieroty sąsiedzi uzbierali między sobą kopę jaj, parę wianków kiełbasy, a młodzi Łaszczykowie narwali w lesie pełną płachtę widłaku. Wszystko to miała ciocia Józia sprzedać w mieście, żeby opłacić podróż małego Jasia.

Wyruszyli w Wielki Czwartek o świcie. Chłopiec, choć

miał już skończonych sześć lat, pierwszy raz dopiero jechał koleją, więc aż o swoim smutku zapomniał w drodze, tyle było ciekawych rzeczy do widzenia: ziemia kręciła się, jak wielki talerz, malowany w brunatne i zielone zagony, drzewa uciekały sprzed oczu, a siedziby ludzkie wyglądały zdaleka, jak domki lalek, takie były maleńkie.

W mieście na ulicach panował wielki ruch. Jaś kurczowo trzymał się cioci Józi za spódnicę, aby mu nie zginęła w tłoku. Nie poszli odrazu do Jasiowego wuja, tylko najpierw sprzedali widłak na targu jakiejś kobiecie, która tam miała stragan. Potem zachodzili do różnych domów, gdzie ciocia Józia już dawniej przywoziła ser, masło i jaja. Po kilku godzinach wędrówki oba kosze były prawie puste. a zato płócienny woreczek napęczniał od pieniędzy za sprzedane produkty.

Jasiowi już nogi zaczęły odmawiać posłuszeństwa, gdy znaleźli się wreszcie w kamienicy, gdzie mieszkał wuj. Do mieszkania wchodziło się z podwórza. Na drzwiach była tabliczka z napisem: »Teofil Szydelski — obuwie damskie, męskie i dziecinne«.

Majstra nie było w domu, bo musiał odnieść zamówioną robotę. Majstrowa przyjrzała się Jasiowi, pogłaskała go po buzi, ale dowiedziawszy się o zamiarach Łaszczykowej, zaczęła kręcić głową.

— Nie wiem, czy mąż się zgodzi wziąć chłopaka na stałe do domu. Mamy aż troje własnych pociech... No, zobaczymy... W każdym razie niech mu pani Józefa powie o tym później, nie dziś...

Jaś miał wrażenie, że wujenka Szydelska nie jest również zbyt zachwycona jego przybyciem, ale czuł się taki znużony, że nie mógł zapłakać nad swą sierocą dolą. Pragnął tylko co prędzej położyć się i zasnąć. Tymczasem musiał jeszcze długo czekać. W domu był ruch: majstrowa piekła ciasto. Ciocia Józia także zaraz wzięła się do roboty, by jej pomóc. Dopiero późnym wieczorem rozłożono siennik na podłodze w warsztacie. Jaś już nie doczekał się powrotu wuja: zasnął twardo i o niczym nie wiedział, chociaż w mieszkaniu przedświąteczna krzątanina trwała do późnej nocy.

Nazajutrz Jaś dostał na śniadanie ku-



bek herbaty i bułkę. Nikt nie miał czasu się nim zajmować. Mali Szydelscy wycinali z papieru »serwetki« pod placki i baby, a potem czerwoną i niebieską farbą malowali jaja. Z kuchni dolatywał smakowity zapach świątecznej cielęciny. Majstra znów od rana nie było w domu.

Około południa majstrowa dała wszystkim pieczonych kartofli i śledzia, jak przystało na Wielki Piątek.

— Zabierzcie Jasia ze sobą na groby! — powiedziała potem do synów. — My musimy jeszcze skończyć robotę i posprzątać mieszkanie.

Rozpoczęła się długa wędrówka od jednego kościoła do drugiego. Mały Jaś, wychowany na wsi, nawet nie wyobrażał sobie, że zobaczy coś równie pięknego. W małym parafialnym kościółku także urządzano Grób przy bocznym ołtarzu i matka prowadziła tam chłopca, by ucałował stopy Pana Jezusa leżącego wśród gałązek jodłowych i kwiatów z bibułki. Ale tu — Groby były wspanialsze a każdy inny!

Jeden zwłaszcza był tak piękny, że mali Szydelscy nie mogli Jasia oderwać od tego widoku: w ogromnej pieczarze, otoczonej malowanemi skałami i palmami, wśród mnóstwa białych kwiatów, spoczy-

wało w głębi Ciało Chrystusowe. Pan Jezus miał głowę przechyloną na ramię. Wyglądał, jakby spał. W górze śpiewały ptaszki, których Jaś nie mógł dostrzec. Ale co najdziwniejsze, Grobu pilnowali dwaj żołnierze, prawdziwi, żywi ludzie w złocistych hełmach i błyszczących zbrojach.

Jaś patrzyłby i patrzył, ale trzeba było już wracać. Kościół znajdował się niedaleko tej ulicy, przy której mieszkali Szydelscy. Idąc, chłopczyk pilnie uważał na drogę, bo postanowił sobie, że koniecznie musi tu jeszcze raz przyjść z ciocią Józią.

Mimo późnej godziny, majstra nie było w domu, a majstrowa skarżyła się, że to tak zawsze: Jak pójdzie z kolegami »na rybkę«, to się i do północy zasiedzi...

Musiał się wuj Szydelski długo zasiedzieć poprzedniego wieczoru, bo nazajutrz wstał późno i w złym humorze. Na Jasia ledwo spojrzał, a do cioci Józi odezwał się surowo:

— Ja też mam swoje dzieci, u mnie się także nie przelewa... Cóż będę robił z takim bąkiem? Do pomocy jeszcze niezdatny, bo za mały...

Jasiowi zrobiło się okropnie smutno. Choć był taki mały, zrozumiał, że go tu nie chcą, że dla cioci Józi będzie tylko ciężarem, że jest sam na świecie, nikomu nie potrzebny...

Nagle przypomniał sobie słowa matki przed śmiercią. Powiedziała: »Nie bój się Jasiu, Pan Jezus nie opuści sieroty«...

To samo mówiła i dobra ciocia Józia. Ale Pan Jezus przecież umarł i dopiero dziś w nocy zmartwychwstanie...

— A może w tym roku, wyjątkowo, Pan Jezus wcześniej wstanie z grobu? — przemknęło Jasiowi przez myśl.

Sam nie wiedział, jak się to stało, że pocichutku wyszedł z mieszkania na podwórze, z podwórza na ulicę i zawędrował znajomą drogą aż do kościoła. Było tam ciągle pełno ludzi: przychodzili, klękali, modlili się i odchodzili, ustępując miejsca drugim — i tylko w głębi groty ze śpiewającymi ptaszkami leżał biały Chrystus wśród kwiatów...

Jaś też ukląkł i modlił się. Powiedział po kolei wszystkie pacierze, jakich go nauczyła matka. A gdy go wreszcie zabolały kolana, wsunął się do najbliższej ławki. W małej, sierocej duszyczce zrodziło się mocne postanowienie: trzeba zostać tu i zaczekać, aż Pan Jezus się zbudzi. Wtedy Jaś podejdzie do Niego i poprosi, żeby go zabrał z sobą, bo on nie ma nikogo, nikogo...

Nie pamiętał Jaś, kiedy mu się oczy skleiły. Gdy je otworzył, z początku nie rozumiał gdzie jest. Dopiero gdy zobaczył światła w ołtarzach i jakichś ludzi, krzątających się koło pustego Grobu, ogarnęło go przerażenie: usnął i nie zobaczył Pana Jezusa, wychodzącego spośród kwiatów...

Ale w tej chwili podeszło blisko kilka osób. Jaś usłyszał głos cioci Józi, więc wybiegł z ławki i wtulił głowę w jej szeroką spódnicę, wołając: »Ciociu, ciociu! Pan Jezus zmartwychwstał, a ja go nie widziałem!«

— A co! — mówiła, śmiejąc się i płacząc do obcego człowieka, który był chyba zakrystianem — czułam, że go tu znajdę, bo gdzieby się dzieciak tyle godzin włóczył po mieście! Nikogo nie zna, nigdzie nie chodził, tylko drogę do kościoła zapamiętał sobie, biedaczek!

Wzięła Jasia za rączkę. Gdy wracali ciemnymi ulicami, opowiadała chłopcu, ile się przez niego wszyscy strachu najedli:

— Twoja wujenka już nawet na policję chodziła, bośmy wszyscy myśleli, że się gdzieś zabłąkałeś... A wuj siedzi w domu strasznie strapiony i darować sobie nie może tego, co wprzód powiedział. — Boga bym chyba w sercu nie miał, — tak mówił do mnie, słyszysz, Jasiu? — Boga bym nie miał w sercu, gdybym sieroty, w dodatku rodzonego siostrzeńca, nie przygarnął... Niechby się tylko znalazł, niechby mię tylko Pan Jezus nie chciał skarać, że nie miałem litości dla sieroty...

Kiedy ciocia Józia wróciła z Jasiem — przyjęto ich okrzykami radości. A nazajutrz po rezurekcji wszyscy śpiewali zgodnym chórem. I wujenka i wuj i ciocia Józia i cała czwórka dzieci:

Wesoły nam dziś dzień nastał,
Którego z nas każdy żądał,
Tego dnia Chrystus zmartwychwstał,
Alleluja, Alleluja!

Wanda Miłaszewska



Fot. dr A. Wieczorek, Zakopane.

Wiosna! wiosna! — rozlega się w całej przyrodzie. Echo tego głosu odbija się po tysiąc razy, przelatuje z zawrotną szybkością przestrzenie, napełnia powietrze.

Lasy, dąbrowy i gaje wypełniają się po brzegi hałasem i wrzawą skrzydlatych naszych śpiewaków. Nad polami dzwoni skowronek, zwiastując wieśniakowi nadejście wiosny.

Kwiaty wychylają śmielej spod płotów roześmiane kielichy. Łąki i pola przywdziewają odświętną szatę zieleni. Całe otaczające powietrze pachnie wiosną.

Jedynie góry pogrążone nadal we śnie zimowym. Spowite w całun śnieżny zdają się być nieczułe na głośne wołanie wiosny. Słychać tylko szum świerkowych borów, świst hulających po halach i połoninach wiatrów, oraz łoskot zsuwających się lawin śnieżnych.

Bo też góry mają swój własny obyczaj. — Przyleci jednak i do nich zwiastu wiosny. I one obudzą się do życia...

— — — — — — — —

Wiatr od południa zasnuwa niebo chmurami. Początkowo lecą samotnie daleko jedna od drugiej. Następnie więcej już zwarcie, jakby do ataku — skłębione pędzą naprzód. Na końcu suną czarne zwały aż w oczach ciemno się robi. Podmuchy wiatru stają się silniejsze. Przed siłą jego gną się korony drzew. Bór staje się dziwnie niespokojny, skłócony, jakby ktoś wszczepił weń jad niezgody. W powietrzu ponuro i mrocznie.

Szum i trzask gałęzi, łomot walących się wiekowych olbrzymów drzewnych, jęk i stękanie ziemi pod uderzeniami spadających głazów skalnych i lawin śnieżnych — wszystko to stwarza obraz walki żywiołów natury. Potoki i strumienie górskie zrywają się w przerażeniu, zrzucają okowy lodowe i pędzą, zmiatają wszystko po drodze, jakby się chciały wyrwać na wolną swobodną przestrzeń.

Zdawało by się, że jakiś szał ogarnął całą naturę.

Jakże mały czuje się człowiek wobec tych potęg! Myśl jego wzlatuje wówczas do Tego, który jest Panem sił przyrody — Boga, któremu są one zawsze posłuszne...

Tak budzą się do życia wiosennego góry. To pierwszy po przebudzeniu się oddech gór!

— — — — — — — —

Zjawisko zapewne wszystkim znane. To tzw. wiatr halny. Powstaje on głównie na wiosnę. Jest właściwy wysokim górom, jak nasze Tatry. Wieje od szczytów ku dolinom, z południa ku północy. Wiatr to potężny i silny.

Najciekawszą jego cechą jest to, że jest ciepły i przynosi ze sobą ciepło. Masy powietrza spadające razem z wiatrem w dół, ogrzewają się na każde 100 m prawie o 1° C. W Tatrach np. gdy spadną z wysokości 2500 m do 1000 m (prawie na poziom Zakopanego), ogrzewają się mniej więcej o 15° C. Jeśli na górach posiadały temperaturę przypuśćmy 0° C, to na wysokości 1000 m będą miały temperaturę +15° C. Stąd to wiatr halny zimę górską zamienia w krótkim czasie na pełną wiosnę. Pod jego ciepłym tchnieniem lody i śniegi topnieją, wzbierają i huczą potoki, suną się lawiny. Ciekawym także rysem wiatru halnego jest, że nie wtóruje mu kanonada grzmotów i nie towarzyszą opady deszczowe. Jest to burza sucha i ciepła. Chmurami wprawdzie zasnute niebo, ale ani kropla deszczu nie spadnie.

Wiatr halny jest przywilejem wielkich gór

F. S.



Obrazek sceniczny w jednej odsłonie.

OSOBY:

IMCI PAN POST	BABA PETYNETOWA
PIĄTEK	BABA NADZIEWANA
WIELKA SOBOTA	MAZURKI
JAJKA	CHRZAN
BABA PARZONA	SZYNKA

(Izba, z boku stół obok krzesło. Na stole, na talerzu śledź, miska z żurem i glon chleba a przy stole siedzi Imci Pan Post, szlachciura chudy, że Boże zmiłuj się, długie wąsiska, konopiasta czupryna. Siedzi, ręką się podparł i kiwa się wpół śpiąc, czasem mu się chrapnie).

IMCI PAN POST

(Budzi się, oczy przeciera, ziewa).

Takim słaby, takim śpiący,
niby żyw a zdychający...
Ojojoj! Oj...
A już mi od tego żuru
kiszki grają huru-buru! Brrrr!
Głowa mi się czegoś kiwa,
oczy kleją, gęba ziewa...
A-a-a-a!

(Wbiega Piątek w szarej sukience i ciągnie Imci Posta za rękaw).

PIĄTEK

A dyć się jegomość zbudźcie!
Niebywali walą goście.
A dyć się ze snu ocućcie,

idą tu aż trzy jejmoście!
Okoliste, rozłożyste,
świeże, pulchne i rumiane,
jedna smukła, dwie zwaliste,
wszystkie bukszpanem przybrane.
A dyć wstańcie na Bóg miły,
bo już w dźwirze się wtoczyły.

(Wchodzą trzy Baby. Imci Post zrywa się, zaspane oczy przeciera, kłania się).

IMCI PAN POST

Skąd Bóg prowadzi jejmoście?
Jestem Post.

BABY.

(dygają wszystkie razem)

Dyć już po poście.

(wesoło)

Wnet zadzwonią wszystkie dzwony:
Post skończony, post skończony!...
Właśnie świeżo upieczone,
wszystkie smacznie zrumienione,
mamy stygnąć na tym stole.

IMCI PAN POST

(sprzątając swój talerz)

Proszę, proszę, wolne pole.

BABA PARZONA

(podchodzi do niego i czyni krótki dyg)

Ja, jestem baba parzona.

BABA PETYNETOWA

(z góry)

A jam jest pe-ty-ne-to-wa...
Duma kuchni, stołu chwała,
wysoka a jak puch cała.

BABA PARZONA

(chichocze złośliwie)

Czasem tylko ma zakalec...
na palec.

BABA NADZIEWANA

A ja jestem nadziewana
a po wierzchu lukrowana.

BABA PARZONA

Do mnie jaj pół kopy wbili.

BABA PETYNETOWA

A mnie rumem pokropili!

BABA NADZIEWANA

(szybko)

A we mnie jest mak, migdały,
rum, skórki pomarańczowe,
wanilia, jaj mendel cały.

BABA PARZONA

Przecież to wszystkim wiadome,
nie ma po co rozpowiadać.
Masz, to dobrze, poco gadać?

BABA NADZIEWANA

A wy czego się chwalicie?

BABA PETYNETOWA

(dumnie)

Kłótnie wszczyna!

BABA PARZONA

(biorąc się pod boki)

Wiecie, wiecie...

IMCI PAN POST

No, nie wadźcie się, jejmoście,
wszystkieście smaczne po poście,
czy z zakalcem czy rozlana,
każda będzie pożądana.
Ano proszę, siądźcie sobie.
Piątek! zbieraj te talerze,
zaraz wam tu miejsce zrobię.
Jej, jak to niezgrabiasz bierze!
Uważajże, bo śledź leci.

PIĄTEK

(sprząta niezręcznie, co chwila mu coś wylatuje.)

Gdzie to zanieść?

IMCI PAN POST

A gdzie zechcesz...
Śledź nieświeży, chleb daj kurze,
żur zjeść możesz.

(popychając go)

nuże! nuże!

(Piątek wychodzi a Post zwraca się do bab, które tymczasem wyskoczyły na stół i stoją jedna obok drugiej.)



IMCI PAN POST

Jam już stary, koniec blisko,
zapościło się Pościsko
i rad że już pójdzie w kąt,
a na baby przejdzie rząd.
Proszę; niechże jejmość siada.

BABA PETYNETOWA

(przerażona)

Bok! Och! Bok mi się zapada.

IMCI PAN POST

Za wcześnie wyjęli z pieca,
to ci heca!

BABA PETYNETOWA

(płaczliwie)

Ładna heca!
Coś dziwnego mi się dzieje,
coś się we mnie trzęsie, chwieje,
jakieś drżenie czuję zdradne...
Ratujcież mnie, bo opadnę!...

(przechyla się na bok i tak zostaje z bardzo nieszczęśliwą miną. — Wpadają jajka, barwnie malowane a na ziemi Piątek. Jajka trzymają gałązki wierzbowe i otaczają Post, tańcząc.)

JAJKA

Już szynkę przynieśli
wielgachną!
Za chwilę, do garnka
ją machną,
Zapachnie, zapachnie
po domu,
ale jej nie damy nikomu,
Aż po Rezurekcji! Aż po Rezurekcji!

(Wchodzi Wielka Sobota w białym, okolistym fartuchu, w czepcu, za nią idą dwa mazurki, Chrzan niesie kropidło a za nimi wtacza się Szynka i opada zaraz na podstawiony przez Jajka półmisek. Wielka Sobota zaściela stół serwetą i przybiera go gałązkami bukszpanu.)

JAJKA

(skaczą wokoło niej)

Już Wielka Sobota
porządki zrobiła,
kąciki wymiotła,
serca oczyściła.
Już Wielka Sobota
stoły zaściełiła,
i będzie niedługo,
Święcone święciła.

WIELKA SOBOTA

A wy mości Poście,
za drzwi się wynoście,
bo już baby popieczone,
bo już torty ukręcone,
a jajeczka małe,
w barwach tęczy całe.
Wdzięczne my wam z serca,
za gazdostwo wasze,
wyście oczyścili,
grzeszne serca nasze,
lecz w radosny czas świąteczny.
już Jegomość Post zbyteczny.

IMCI PAN POST

Idę już, idę, prześpię się rok cały,
to potem znowu będę wytrzymały.
Wszystko na świecie ma czas wyzna-
(czony,
gdy radość wstaje, to i Post skoń-
(czony.

(Jajka otwierają mu drzwi z ukłonem.)

WIELKA SOBOTA

(do Piątka).

A ty, chłopczyku?

PIĄTEK

Imci Postu sługa,
Ciężka to służba, lecz wielka zasługa,
bo post to przecież kształci ludzką
wolę,
post złe skłonności zakuwa w nie-
(wolę,
i wszyscy ludzie, co w świętości żyli,
hart ducha brali z tego, że pościli.

WIELKA SOBOTA

Kochany Piątku, pozostań z nami.
byśmy zasługi mnożyli postami,
więc raz w tygodniu przypomnij nam.
(Piątku.
że i duszyczkę trzeba mieć w po-
(rządku.

(za sceną dzwony)

O już dzwony uderzyły...
Co w nim piękna, ile siły!
Bogu, życiu zadzwoniły...

WSZYSCY

Co w nich piękna, ile siły!
Bogu, życiu zadzwoniły.

Maria Czeska-Mączyńska



Jak pracujemy u nas na Węgrzech?

Kochani Koledzy i Koleżanki!

My obydwoje, umieszczeni tu na fotografiach, jesteśmy Gwardzistami Serca Jezusowego. Gwardia Serca Jezusowego, to bardzo wielkie zrzeszenie dzieci na Węgrzech. Jest nas 200 000 Gwardzistów, chłopców i dziewczynek od 6—12 roku życia. Nasi towarzysze zwą się w innych krajach nie Gwardzistami Serca Jezusowego, ale Małymi Krzyżowcami. Co tydzień mamy zebrania. Na zebraniu opowiada nam Ks. Dyrektor albo nasza Pani wiele pięknych rzeczy o Panu Jezusie, o grzecznych dzieciach i o tym jak należy kochać ojczyznę. Potem bawimy się ze sobą i śpiewamy. — Chcielibyśmy też sprawić Dzieciątku Jezus wiele radości. Postanawiamy przeto sprawować się w domu zawsze grzecznie, a Tatusia i Mamusię i naszych krewnych prosimy, by również i oni gorąco kochali Dzieciątko Jezus. A oni często to przyrzekają. Rozsprzedajemy także bardzo dużo dobrych gazet pod drzwiami kościoła i z wielką ochotą posługujemy do Mszy św. Rok rocznie przygotowujemy jakieś utwory sceniczne wraz z licznymi deklamacjami, a potem zapraszamy naszych Rodziców a także Ks. Dyrektora Generalnego. Ks. Dyrektor Generalny jest po Dzieciątku Jezus najwyższą władzą w Gwardii. — Przygotowujemy się też bardzo gorliwie na Kongres Eucharystyczny.





I. Po każdym dobrym, dla Małego Jezusa spełnionym uczynku, odkładamy ziarenko pszenicy. Te ziarnka pszenicy posyłamy Ks. Dyrektorowi Generalnemu. On każe napiec z nich hostii. Pod postacią tych hostii przyjdzie do naszych serc Dzieciątko Jezus w czasie Kongresu. Czy to nie piękne?

II. Składamy również nasze grosze i drobne oszczędności. Prześlemy je również Ks. Dyrektorowi Generalnemu. On nakupi za nie chleba dla biednych ludzi. My, Gwardziści, nie chcemy, aby w maju biedni ludzie byli bez chleba.

A czynimy to nie tylko my obydwoje, ale razem z nami 200 000 Gwardzistów. Nie prawdaż, że to także piękne?

My, Gwardziści Serca Jezusowego z Węgier, pozdrawiamy wszystkich polskich chłopczyków i dziewczynki. Bardzo już wyczekujemy i z wielką miłością i z wielką ciekawością, jak też wielu przybędzie Was na Kongres.

Z serdecznym, koleżeńskim pozdrowieniem

Takàcs György *Moll Ilona*

Gwardziści Serca Jezusowego

ŁOWCA DUSZ

Dzień 16 maja 1657 roku wytoczył się z szeroko rozlanych wód Piny zorzą, czerwoną jak krew. Wczesnym rankiem ciepły, stepowy wiatr przegnał mgły, wiszące zawsze nad topielą wiosennych wód. Słońce przygrzewa mocniej niż zwykle, pachną rozkwitłe iwy, gorzkawa woń młodych brzóz przenika i upaja. Hryćko, który dotąd drzemał sobie spokojnie na dnie szuhalei (płaska łódź poleska), od dobrej już chwili stracił zupełnie ochotę do snu. Kręci się niespokojnie w łodzi, wpatruje się w szafirowy głąb wody, jak gdyby na jej dnie kryła się rada na jego zmartwienie. Gdyby nie leciuchne zmarszczki fal, zdawałoby się, że pod łodzią rozpościera się drugie niebo, pełne białych obłoczków, płynących w dal, jak śnieżne ptaki. Gdzie spojrzeć, woda, z której wyrastają kępy wierzb i brzóz, okrytych świeżą zielenią. Gdzieniegdzie z większych płatów stałego lądu podbiega ku topieli las, tworząc ciemno zielone sklepienia nad wąskiemi strumieniami cichych tuneli wodnych. Nie ma nic, prócz słońca, woni drzew i sennego plusku fal. Czasem tylko tu i ówdzie zadrga i zmąci się błękitne zwierciadło, z głębi wypluśnie srebrnołuska ryba, albo ptak z głośnym świergotem przeleci z kępy na kępę.

Za każdym takim szelestem Hryćko zrywa się przerażony, choć przecież od maleńkości przywykł do pińskich wód, ryb i ptaków. Przenika go lęk taki, że nawet cudna pogoda i piękno dzikiej przyrody nie mogą go złagodzić. Bo właśnie przed chwilą przepływał tędy Rudy Maksym, rybak z Horodka i powiedział Hryćkowi... powiedział?... Nie, to zbyt straszne! Biedny Ojciec Andrzej! W tak doskonałym był dziś humorze i teraz pewnie siedzi sobie, ufny jak dziecko, w kaplicy w Periedile i nawet na myśl mu nie przyjdzie, że Ojciec Maffon... O, mój Boże! Przecież to wczoraj, żegnając się ze swym ulubionym towarzyszem, Ojciec Andrzej powiedział mu z uśmiechem:

— Żegnaj, drogi bracie, do widzenia w niebie!

Czyż mógł przeczuwać? i czyżby to znaczyło, że i jemu samemu grozi też ta straszna rzecz?... Maksym mówił, że kozacy wypadli nagle z lasów, przychwycili Ojca Maffona na słuchaniu spowiedzi, wywlekli go z konfesjonału i w straszliwy sposób zamęczyli na śmierć. Tak właśnie mówił Maksym i dodał od siebie:

— Bacz ty, Hryciu, szczob nam naszoho Atca Andrija kazaki ne porwały. Oj, kakżeb oni radowaliś! Oni by jeho spisami raznieśli! Bacz no ty, Hryciu, bacz!

Chłopak w łodzi skręca się z niepokoju. Co robić? Ojciec Andrzej poszedł do dworu w Periedile, żeby przed Wniebowstąpieniem ludzi okolicznych wyspowiadać i powiedzieć im piękne kazanie o Panu Jezusie. Cóż on ma w sobie takiego ten Ojciec Andrzej, że ludzie lgną do niego jak muchy do miodu? Hryć już od paru lat wozi go łódką po rozlewiskach pińskich, wśród których pędził samotnie swoje młodziutkie, sieroce życie, dopóki nie spotkał tego najdroższego swego opiekuna. Od chwili, kiedy Ojciec Andrzej przygarnął do siebie opuszczone dziecko, nauczył je pacierza i tak pięknie mówił z nim o Bogu, chłopak świata za nim nie widzi. Bo też milszego człowieka nie ma na świecie. Nie duży jest ten Ojciec Andrzej, twarz ma różową, okrągłą i dziecinnie pogodną. Siwe włosy tak ślicznie wiją się nad czołem, a na brodzie sterczy rozwichrzona, srebrna bródka, która w czasie kazania gwałtownie wznosi się i opada.

Kazanie Ojca Andrzeja! Czyż może być coś bardziej wzruszającego? Żeby nie wiem jakie tłumy zebrały się w kościele, cicho jest, jak makiem zasiał. Z oczu Ojca Andrzeja tryskają płomienie, zda się samo niebo przez nie przegląda. A w słowach tyle ciepła, tyle porywającej miłości, że najbardziej obojętni ludzie z biciem serca chylą czoło ku ziemi. O czymkolwiek mówi Ojciec Andrzej, o życiu i męce naszego Zbawiciela, czy też o ludzkiej niedoli i niezmierzonym miłosierdziu Boga, o prześladowaniu wiary katolickiej przez zaciekłych odszczepieńców, czy też o radości

cierpienia dla zachowania tej wiary, skutek zawsze jest taki, że po kazaniu wierni z płaczem cisną się do jego rąk i proszą o błogosławieństwo. Niektórzy zaś pragną dotknąć się chociażby tylko sutanny ukochanego kaznodziei. Szczególniej zaś garną się do niego dzieci, dla których dobry Ojciec ma osobliwe względy.

Ojciec Maffon zginął wczoraj śmiercią męczeńską. Ale przeceiż nie można dopuścić do tego, żeby Ojciec Andrzej... Nie, nie, to niemożliwe! Trzeba prędko zawiadomić go o niebezpieczeństwie i wywieźć go głębiej, jeszcze głębiej w dzikie rozlewiska, najlepiej do Uroczyska. Tam nie doleci nawet ptak, nie znający drogi. Wprawdzie Ojciec Andrzej kazał mu czekać w łodzi i zabronił oddalać się od niej. Ale wobec tego, co mu powiedział Maksym... Prędko w drogę! Nie wiadomo, co się może przydarzyć.

Jednym skokiem Hryćko jest już u brzegu. Przywiązuje łódź do pochylonej nad wodą wierzby i pędem rzuca się w gęstwinę.

Koło dworu w Periedile aż czerni się od ludzi. Na wieść o przybyciu Ojca Andrzeja zbiegli się wierni nawet z dalszych wsi, żeby usłyszeć od niego słowa otuchy, tak potrzebne wobec grozy chwili. Ojciec Andrzej wyspowiadał już ze sto osób, odprawił mszę świętą i teraz klęczy przed ołtarzem, pogrążony w gorącej modlitwie za swój lud nieszczęśliwy. Hryćko wpada zdyszany przed kaplicę i cicho, z przejęciem opowiada wieści, otrzymane od Rudego Maksyma.

— Niech ucieka, niech zaraz ucieka — prosi zrozpaczony. — Zawieziemy go do Uroczyska, tam go nikt nie znajdzie. Tylko nie trzeba mówić mu o... tamtym... będzie się rwał do Horodka i wpadnie prosto w ich pazury. Maksym mówił, że ten ich ataman obiecywał mieszek dukatów temu, co go naprowadzi na ślad Ojca Andrzeja. Jego najbardziej nienawidzą! Proście go, niech ucieka...

Łzy kręcą mu się w oczach, serce drży z trwogi o to najdroższe życie. Gwar przycichł na chwilę. Nagle wybucha wrzawa trwożnych głosów. Ojciec Andrzej wyszedł na dziedziniec, ale za nic na świecie nie chce uciec.



— Umówiłem się tu z Ojcem Maffonem i będę na niego czekał, choćby do jutra. Ani myślę kryć się przed kozakami. To przecież także są ludzie. Może uda mi się przemówić im do sumienia i ocalić was od rzezi i gwałtów. Nie pójdę!

Właśnie mają mu rzec, że Ojca Maffona już się nie doczeka, że w kościele w Horodku leży na katafalku skrwawione jego ciało, kiedy wrzask daleki zapiera im oddech w piersiach. Na spienionym podjezdku pędzi co koń wyskoczy śmiertelnie blady chłopaczyna i zachrypłym głosem krzyczy:

— Ludzie, ratujcie się, kto w Boga wie-

rzy! Są już w Janowie. Burmistrza i kilku radnych zamordowali za to, że katolicy! Szukają Ojca Andrzeja. Ktoś im powiedział, że Ojciec jest w Periedile. Za godzinę tu będą.

— Prędko, do łodzi! — błaga Hryćko, chwytając Ojca za sutannę. Ale od rzeki biegną rybacy.

— Do lasu, do lasu! — wołają. — Cztery wielkie szuhaleje, pełne kozaków, płyną w naszą stronę. Są już na pierwszym zakręcie. Ratujcie Ojca!

W tej chwili na podwórzu zjawia się wózek, zaprzężony w parę dobrych koni. Wąsaty furman zbliża się do Ojca Andrzeja i z uszanowaniem całuje go w rękaw sutanny.

— Wsiadajcie, wielebny Ojcze! — prosi. — Jestem Jan Domanowski, mam w Mogilnie kawał ziemi i lasu. Ukryję was tak, że człowiek ni zwierz nie odnajdzie. Siadaj i ty, Hryciu, możesz nam być potrzebny!

Nie czekając dłużej, podsadza opierającego się kapłana na wózek i, nie czekając, aż Ojciec pożegna się ze swoją trzódką, podcina batem niespokojne konie. Bryczka w pędzie znika z oczu tłumu, w tumanie pyłu. Ojciec Andrzej jest bardzo zmartwiony i nawet zachmurzony, co mu się rzadko zdarza. Kiedy jednak wzrok jego pada na twarz Hryćka, ściągniętą straszliwym niepokojem, zwykły, pogodny uśmiech rozpromienia jego twarz, tak dziwnie jasną, że mimowoli i chłopak i woźnica zdejmują czapki z głowy, jak przed ołtarzem. W milczeniu przelatują wiorstę za wiorstą. Domanowski skręcił z głównego traktu i wąską, leśną drożyną przedziera się w kierunku swojej posiadłości. Są już na skraju lasu. Już widać dachy, otoczone zielenią drzew. Nagle z bocznej drogi wypada gromada konnych.

— Kto to? — pyta spokojnie Ojciec Andrzej, osłaniając ręką oczy od słonecznego blasku.

Domanowski, blednąc straszliwie, ściąga z całych sił spłoszone konie.

— Kozacy — mówi wolno, zdrętwiałymi wargami. — Kozacy... A prowadzi ich. Hryciu, twój dziad cioteczny, Czetwerynka.

— O Jezu... — jęczy chłopak, osuwając się na kolana — o, Jezu!

Ojciec Andrzej kładzie mu rękę na głowie i z pogodnym uśmiechem porusza cicho ustami. Widocznie mówi pacierze.

— Stój! — woła z daleka przywódca kozaków. — Zsiadaj księże. A wy precz stąd. Przytrzymać ich! — woła do swoich.

Brutalne dłonie chwytają Hryćka za kark, jak szczeniaka i odrzucają daleko od wózka, między krzaki. Domanowskiego krępują sznurami. Ojciec Andrzej stoi na skraju lasu w blaskach słońca, uśmiecha się do swej umiłowanej krainy i czeka.

Ataman nie jest dzikusem, o nie. Chce się pochwalić dworną mową, przemawia słodko, kładzie rękę na sercu. O cóż chodzi? Niech Ojciec tylko obieca, że jutro, przed popem, wyrzecze się swojej wrażej wiary, a do końca życia będzie opływał w dostatkach i honorach. Ksiądz podobno tak pięknie mówi, kozakom potrzebny jest kaznodzieja, który by umiał do łez ich wzruszać. Będą go nosić na rękach, niech tylko wyzna, że prawosławie jest jedyną wiarą prawdziwą, a katolicyzm to ohyda i kłamstwo...

Hryćko nie widzi już Ojca Andrzeja. Tłum kozaków otoczył go w koło tak gęstą chmarą, że nie można nawet marzyć o przedostaniu się do niego. Słychać tylko jego jasny i pogodny głos, stwierdzający z dumą i radością, że nigdy nie zaprze się swej wiary, dla której gotów jest ponieść śmierć, że tylko wiara katolicka prowadzi do zbawienia.

— Nawróćcie się i czyńcie pokutę! — dźwięczy z siłą ten głos, który poruszał serca w piersiach tysięcy ludzi. — Czyńcie pokutę!

— Ha, zobaczymy, czy nie zmienisz zdania, przeklęty klecho! — wrzasnął ataman. Hryć słyszy świst uderzeń. Kozacy poczuli krew. Zaczyna ogarniać ich szał. Hryć na kolanach czołga się od jednego do drugiego i błaga o zmiłowanie. Ktoś kopnął go w skroń okutym butem. Hryć traci na chwilę przytomność.

Kiedy się ocknął, pod lasem nie ma już nikogo. Tylko na drodze do Janowa słychać dzikie wycia. Czerń kozaków toczy się ku miasteczku, prowadząc między sobą ociekającą krwią ofiarę. Hryćko pędem rzuca się za nimi.

Krwawy ślad znaczy mu drogę. Już widać z dala domy miasteczka.

W Janowie jest jarmark. Z wyciem



i gwizdem wtacza się czerń kozacka na przedmieście pełne ludzi i wozów.

— Co to się dzieje? Kogo oni tam mają we środku? — płynie szept przez struchlały tłum wieśniaków. I nagle pada imię... Nie, to nie może być! On! On w ich rękach... Głuchy szloch przelatuje nad miasteczkiem. Kozacy, kotłując się, popychając i szturchając, oblegli mały budyneczek rzeźni, należący do jednego z janowskich mieszczan. Tam spełnia się ta straszna rzecz, tortura bez końca, której niemym świadkiem jest przejęty zgrozą tłum, zbity w oddali w upiornym milczeniu. Hryćko kilkakrotnie wysuwa się na przód, chce biec na pomoc ukochanemu opiekunowi, ale napotyka przed sobą rząd nastawionych spis i ustępuje bezradnie. Cicho, czy słychać coś? O, tak! on mówi, to jego jasny, dźwięczny głos...

— Dzieci moje — woła do tych potworów — dzieci drogie! Co wy robicie? Oby Pan Bóg był z wami!...

Wściekła wrzawa zagłusza jego słowa. Coś się tam kłębi w ciasnym budynku, coś strasznego dzieje się za ścianą rzeźni.

Ryk rozbestwionych kozaków przechodzi w niesamowite jakieś wycie. Hryćko leży na ziemi, wstrząsany spazmatycznym płaczem. O, Boże, czemu nie przychodzisz mu na pomoc? O, Boże! jakżeż mam do Ciebie wołać.

Nad jęczącym chłopcem pochyla się wysoki, kościsty starzec, ten sam, co tam pod lasem...

— Chodź, Hryciu, już po wszystkim! Chodź, teraz ja zajmę się tobą!

Spod zapuchniętych od płaczu powiek wystrzela nagle błysk takiej wzgardy, że stary Czetwerynka cofa się, jak zdzielony obuchem.

— Wy? — szepce chłopiec ochrypłym głosem — wy? Coście świętego na mękę zaprzedali? Precz z ręką! Nie dotykajcie mnie! O, Boże, Boże!

Starzec zakrywa ręką oczy i chwiejnym krokiem przeciska się przez tłum, który rozstępuje się przed nim, jak przed trędowatym. Pijana wrzawa w rzeźni cichnie. Drzwi otwierają się. Czerń ludzka wylewa się na placyk. Ciągną za sobą jakiś ciemny, krwawy przedmiot i nagle, porzucając go na ziemi, jakby wysileni okropnym swym dziełem, w milczeniu rozbiegają się na wszystkie strony. Niebo czarne jest od chmur. Dalekie grzmoty pierwszej wiosennej burzy warczą nad ziemią. Nieporuszony, zastygły w grozie. trwa z dala ponury tłum.

Hryćko bije głową o ziemię. Ten ciemny kształt na ziemi, to wszystko, co zostało, z najdroższego człowieka na świecie. I czemu się tak stało? Hryćko gotów już prawie bluźnić, kiedy nagle cuci go z rozpaczy szmer zdumienia, który rozlega się w tłumie i rośnie, rośnie. Chłopiec podnosi głowę. Cóż to jest? Skąd ten blask promienny, rozpościerający się coraz szerzej nad straszliwie okaleczonym ciałem, leżącym w pyle? Świetliste promienie zdają się wytryskać wprost z serca, które tak kochać umiało. Bóg daje świadectwo prawdzie. Ze krwi męczennika wykwita cud, który przetrwa wieki. Hryćko zrozumiał: oto odpowiedź na jego rozpaczliwe wołanie. Z krzykiem bólu i szczęścia chłopiec podnosi ramiona ku niebu.

Nieruchomy dotąd tłum zakołysał się, zajęczał. Ogromny szloch wyrywa się ze wszystkich piersi.

— Cud! cud! — wołają ludzie i, tak jak stali, padają w proch, na kolana.

Helena Zakrzewska

MATKA

(O co modlić się będziemy w kwietniu).

Noc była chłodna. Poprzez kłęby mgieł raz wraz przedzierał się księżyc, oblewając mdłym światłem skupioną i cichą wieś Zawierchy. Zmożeni dzienną pracą mieszkańcy spali, tylko w jednym oknie widać słabiutkie światełko nocnej lampki.

Tu ktoś czuwa. Nad łożem chorej dzieciny pochyla się stroskana postać matki. Ból, troska i obawa rysuje się na jej twarzy.

Nie śpi, gdyż czuje, że sama jej obecność działa kojąco na chore maleństwo.

— Idź spać, mamo droga! Już trzecią noc nie zmrużyłaś oka. Idź! Zostaw mnie samą — mówi zciszonym głosikiem sześcioletnia Hania.

Ale matka nie idzie! Jeno dwie duże łzy spływają jej po licach... Serce matczyne nakazuje czuwać!...

I miłość matki zwyciężyła. Za tydzień Hania uśmiechała się już zdrowa...



* * *

Poranek. Złoty promień słońca obudził Hanię, lecz przykryła się przezornie czym prędzej. Jeszcze tak wcześnie! Tylko matka już wstała. Wstaje tak zawsze poczciwa i dobra matka. Przeżegnawszy się nabożnie, ogarnia kochającym wzrokiem swe śpiące jeszcze dzieci — najdroższy swój skarb po Bogu i idzie spełniać codzienne obowiązki: zaniesie do obory paszy, kurkom i indykom szepnie coś na »Dzień dobry!« — Roznieca ogień w kuchni i uśmiechnięta i wesoła spieszy budzić męża i dzieci. Tak czyni zawsze...

Za chwilę klękają wszyscy wspólnie do porannego pacierza. Z gorących serc całej rodziny wznosi się do Boga modlitwa dziękczynna za życie, zdrowie, wiarę św., — błagalna o błogosławieństwo i opiekę.

Dziś jednak od wczesnego ranka widać u niej większe podniecenie i silniejszą radość. Po załatwieniu rannych swoich powinności, biegnie do sypialni i woła:

— A wy śpiochy! Toć to rezurekcja na karku! Już przecie Tomasz wydzwania z wieży radosne Alleluje! Wstawać!

Zerwali się wszyscy jakby na pożar! Nikt nie chciał sprzeciwiać się kochającej matce.

W godzinę później wszyscy idą już do kościoła. Świątynia w Zawierchach odświętnie przystrojona. Pełno zieleni i kwiatów. Na ołtarzu uśmiecha się zwycięsko postać Zmartwychwstałego. Ksiądz kanonik D. spowiada... Ludzie napływają licznie... Rodzina Hanusi pełna głębokiego przejęcia weszła do głównej nawy...

Rozpoczęła się uroczysta Msza św... Niebawem już Komunia św. — podeszli kornie i żarliwie do P. Jezusa. Na twarzach radość. usta szepcą modlitwę. Głowy pochylone... W sercach radość... Wśród takiego rozmod'enia idzie w niebo potężna, jako fala rozhukanego morza, pieśń wiary, wesela i miłości...

W powrotnej drodze tłumaczyła matka dzieciom wszystkie symbole tej wspaniałej i podniosłej uroczystości.

* * *

O takie matki, troskliwością otaczające ogniska domowe, módl się w tym miesiącu. Droga Młodzieży!



Fot. St. Mucha, Kraków.

Dzwony Wielkanocne

Biją dzwony, dźwięczą dzwony,
Tak rozlewnie, tak radośnie.
Głoszą wieść na wszystkie strony
O Chrystusie i o wiośnie.

Dzień triumfu, dzień wesela —
Alleluja — chwalcie Pana!
Powitajmy Zbawiciela,
On zwyciężył śmierć, szatana. —

Wszędzie radośc kwitnie, rośnie —
Biją dzwony, grają dzwony...
Lecz potężniej i radośniej
Dzwonią ludzkich serc miliony.

Jako słońce, wstał nad ranem
Chrystus z mrocznych grobu cieni,
Lśnią jak perły Jego Rany,
Twarz jak róża się czerwieni.

Biją dzwony, huczą dzwony,
Dźwięki płyną hen po niwie,
A lud śpiewa rozmodlony,
Że zmartwychwstał Pan prawdziwie.

Owady



Piękne motyle, groźnie wyglądające chrząszcze, pracowite mrówki, uprzykrzone muchy, i wiele innych, zaliczonych do gromady owadów stworzonek, stanowi niezmiernie liczny a dla młodych bardzo ciekawy świat.

Pewnie niejeden i niejedna z was, chcąc się więcej zaznajomić z tym światem, zaczęli stosować metodę wielkiego hetmana polskiego Karola Chodkiewicza, »że jak się kogoś wyłapie, to się go wtedy policzy«. Niebawem wypełniły już po brzegi wasze pudełka i gablotki najrozmaitsze okazy...

A początek tych skarbów był mniej więcej taki: Upolowało się najpierw na oknie jakąś zabłąkaną w nocy ćmę. Żal było wyrzucać ją do śmieci — miała takie piękne skrzydła! — więc zatruliśmy ją spirytusem z lampki i schowali do zbiorka. Innym razem na wycieczce spotkało się znowu dziwacznego chrabąszcza z rogiem na głowie.

— To pewnie nosorożec — błysła nam myśl — trzeba go schować do pudełka, a potem pochwalić się swą zdobyczą przed mamusią. Inni »systematyczni« zabrali się inaczej do całej sprawy. Najpierw w porze zimowej lub słotnym czasie postarali się o wszystkie przybory jak np. siatkę, spirytus denaturowany i słoik do trucia, deseczkę do zasuszania, pudełka, szpilki itd. a potem dopiero łowy! I to tak odrazu z miejsca od... muchy domowej.

Na drugi dzień przy śniadaniu zwabił cukier osę... Cap ją — i do słoika pod watę namoczoną spirytusem lub eterem. Po drodze na wielkie polowanie wylazł gdzieś z kąta prusak lub karaczan wschodni, więc i temu nie uszło płazem.

Takie mniej więcej mogły być początki waszego zainteresowania się owadami. Jeżeli ktoś nie powziął jeszcze żadnych stanowczych kroków w tej sprawie, to niech do niej zabiera się tak, jak »systematyczni«, z pewnym jednak zastrzeżeniem. Świat tych żyjątek jest bardzo bogaty, liczy bowiem około 500.000 gatunków czyli prawie 80% wszystkich zwierząt na świecie. Bez porządku w łowieniu tylko zamęt wprowadzimy tak do głowy, jak i do zbiorów. Lepiej więc zająć się jednym rzędem owadów i poznać go dokładnie, niż chwytać wszystko naraz.

Pamiętajmy o swej rycerskości na każdym kroku i nie postępujemy ze złowionymi owadami tak, jak ci niegodziwi chłopcy, co bawią się tymi stworzonkami, wbijając je żywcem na ciernie... To wstrętne.

Schwytane okazy należy zawsze zaraz zatruć, by się nie męczyły w niewoli, a potem nadać im odpowiednią formę na deseczce i po wysuszeniu umieścić w zbiorze. Bliższe szczegóły co do prowadzenia zbiorów możecie znaleźć w książce zoologii. (Wiadomości z Zoologii — dr J. Nusbaum-Hilarowicz i dr T. Wiśniowski).

Skrzydlaty pierwiosnek.

Gdy pierwsze podmuchy wiosennego wiatru rozniosą nieco większą kupkę zbutwiałych liści, nagromadzonych w jesieni a ciepłe fale owieją ukrytą pod nim poczwarkę, wówczas to jako pierwszy z motyli wstaje on... — »skrzydlaty pierwiosnek«...

Dobrze mu było w niewielkim zielonym pancerzu, który tak dokładnie przylegał do całego ciała, iż uwydatnił na głowie i bokach grzbietu sterczące wzgórki. Ja-

ko znak swego przyszłego koloru miał już ozdobę w postaci jasno-żółtych pasków. W takim niezgrabnym ubiorze poczwarki przetrwał całą zimę, nie wiele dbając o wszelkie mrozy, pod grubą pokrywą śniegu i liści.

Dziś jednak pod tchnieniem ciepłego wietrzyka postanowił zerwać z krępującymi jego wolność powijakami i rozprężyć skrzydła swe do lotu — i wyszedł. Cały żółciutki tak, że nawet małych pomarańczowych plamek na środku skrzydełek nie każdy by się nawet z bliska dopatrzył. Gdzieś w zapadłej okolicy przezywają go ludzie Żółtkiem dlatego, że ma kolor dzióbka młodych ptaszków; prawnie jednak w »metryce« u ludzi uczonych nazywa się latolistkiem cytrynkiem. Zaliczony został do znanej rodziny bielinków, chociaż z tymi pospolitakami nie chce mieć wiele do czynienia.

Skrzydła ma sterczaste kształtu listkowego, stąd też jego nazwa latolistek lub listkowiec. Ze spodu są one nieco bledsze a plamki brunatno obwiedzione. Na krańcach górnego brzegu skrzydeł brunatno nakropiony. Różki różowego koloru nie przekraczają jednej trzeciej długości skrzydeł. Samiczka nieco większa i raczej biało-zielona niż żółta wyszła z poczwarki nieco później. Trzeba przecie mieć wzgląd i wyrozumienie dla słabszego rodzaju!... Zresztą i tak musi poczekać, aż szakłak, kruszyna lub dąb puści młode pędy, a wtedy dopiero zacznie swą czynność składania jajek. Powodowana dziwnym od Boga danym, instynktem natury, składa jajeczka zawsze pojedyńczo i nigdy za wiele na jeden krzak. Wie doskonale, że zielone, z białymi kresami po bokach, gąsieniczki są słabe i nie potrafią odbywać długich podróży za następnym krzakiem szakłaku; rodzinny bowiem krzak żarłoki te w większej ilości zbyt prędko by objadły. W ciągu maja i czerwca mają gąsienice dorość, przepoczwarczyć się i już w lipcu wylecieć jako nowe pokolenie.

Latolistek zwykle lata towarzysko i licznie przez całe lato zwłaszcza w widnych lasach, po wyrębach lub polanach większych, a rzadziej po polach uprawnych. Można spotkać cytrynka także w październiku, ale wiedzmy, że to już trzecie pokolenie tj. wnuki zwiastunów wiosny.

W. Skan

Służymy do Mszy św.

III.

1) Nakrywszy ampułki ręczniczkiem, jeśli nie mają własnej przykrywki, Staszek wraca na swoje miejsce, znów bez przyklękania na środku. Suscipiat odpowiada nie zaraz po słowach Orate Fratres, lecz dopiero wtedy, gdy kapłan całkiem odwróci się do ołtarza. W czasie odpowiadania Suscipiat nie nachyla się.

Po Orate Fratres kapłan odmawia sekretę czyli ciche modlitwy. Staszek także w ciszy serca rozmawia z Panem Jezusem. Z ofiarą, składającą się na ołtarzu, jednoczy drobne ofiarki swej pracy nad sobą.

W czasie prefacji wznosi się myślą do stóp nieskończonego majestatu Króla nieba i ziemi, który za chwilę ma zejść na ołtarz i oddaje Mu cześć wraz z chórami aniołów, śpiewającymi Święty, Święty, Święty... Dziewięciokrotnym uderzeniem dzwonka na Sanctus wzywa obecnych do złączenia swoich hołdów z hołdami niebian i do skupienia się na przywitanie Pana Jezusa.

2) Kiedy kapłan, wziąwszy w lewą rękę Hostię, czyni nad nią znak krzyża św., Genek dzwoni trzy razy. Pochyla się następnie głę-







boko, by oddać cześć Panu Jezusowi, przychodzącemu na ołtarz. Gdy kapłan przyklęka po wypowiedzeniu słów: Hoc est enim Corpus meum, Genek wyprostowuje się i potrójnym uderzeniem dzwonka daje znak na Podniesienie. Podczas samego podniesienia Hostii uderza dzwonkiem raz na początku, w środku i na końcu. Gdy kapłan przyklęka po Podniesieniu, dzwoni trzy razy.

Podczas konsekracji i podniesienia kielicha dzwoni tak samo z tą różnicą, że odpada pierwsze dzwonienie przy robieniu znaku krzyża.

Przed Pater noster, kiedy kapłan Hostią św. robi znak krzyża nad kielichem, dzwoni jak na Sanctus.

3) Każdy dobry ministrant stara się przyjmować Komunię św. jak najczęściej, o ile można, codziennie. Romek pamięta o tym, toteż przyjmuje ją, ilekroć służy. Po Pater noster rozpoczyna przygotowanie najbliższe do Komunii św. Odmawia gorąco akty wiary, nadziei i miłości. Gdy kapłan, trzymając w lewej ręce Hostię św. prawą bije się w piersi po trzykroć i mówi: Domine non sum dignus. Romek dzwoni na Komunię św. (przy pierwszym uderzeniu się kapłana raz, przy drugim dwa razy, przy trzecim trzy razy). Również w czasie spożywania Hostii św. przez kapłana daje znak potrójnym uderzeniem dzwonka. Sam wzbudza wtedy akt pragnienia Pana Jezusa. Po spożyciu Hostii św. kapłan modli się krótko, następnie odkrywa kielich. przyklęka i zbiera z korporału okruchy Hostii. Romek idzie wtedy na środek ołtarza. klęka na najwyższym stopniu nieco z boku i odmawia Confiteor. (Dokończ. nastąpi).

Wiadomości religijne

Młodzież w Częstochowie. — Młodzież polska pozaszkolna przygotowuje na wrzesień tego roku wielką pielgrzymkę do stóp Królowej Korony Polskiej w Częstochowie. W pielgrzymce tej ma wziąć udział około sto tysięcy młodych katolików, zorganizowanych w Katolickim Związku Młodzieży Męskiej. Wspomagajcie przynajmniej modlitwą waszych starszych braci, by ta uroczystość wypadła naprawdę wspaniale i pokazała wszystkim dobitnie, że młodzież polska kocha gorąco Matkę Najświętszą i Pana Jezusa.

Anioł Pański u szczytu Mont Blanc. — U podnóża szczytu Mont Blanc w Alpach stoi wielki posąg Chrystusa, wraz z niedużą kapliczką dla odprawiania nabożeństwa dla turystów i pasterzy. Obecnie opodal posągu zbudowana będzie dzwonnica, skąd na Anioł Pański rozbrzmiewać będzie na całą daleką okolicę głos dzwonu. Dzwon odlany będzie z metalowych monet wycofanych z obiegu a zebranych przez francuską dziatwę szkolną.

Dzieci francuskie bardzo gorliwie zbierają stare monety na ten piękny cel i z pewnością miły Matce Najświętszej.

Nowy polski biskup w Ameryce. — Ojciec św. mianował polskiego kapłana, ks. Woźnickiego, biskupem w amerykańskim mieście Detroit. Jest to już czwarty polski biskup w Ameryce. Pewnie nie wszyscy Czytelnicy Młodego Lasu wiedzą, że w Ameryce Północnej jest przeszło 4 miliony Polaków, z których prawie wszyscy są katolikami.

»Hosanna«. — W Bilbao, stolicy kraju Basków w Hiszpanii wychodziło śliczne pismo dla młodzieży pt. »Hosanna«. Kiedy komuniści opanowali ten dzielny naród, »Hosanna« przestało się ukazywać. Na szczęście katolicy zwyciężyli, życie religijne zatętniło znowu. Krucjata rozpoczęła z powrotem swoją działalność a wraz z nią ożyło pismo »Hosanna«. Dziś pobudza już jak dawniej do miłości P. Jezusa tysiące, tysiące dzieci i jest świadectwem. że sprawa Boża zwycięża wszystkie trudności.

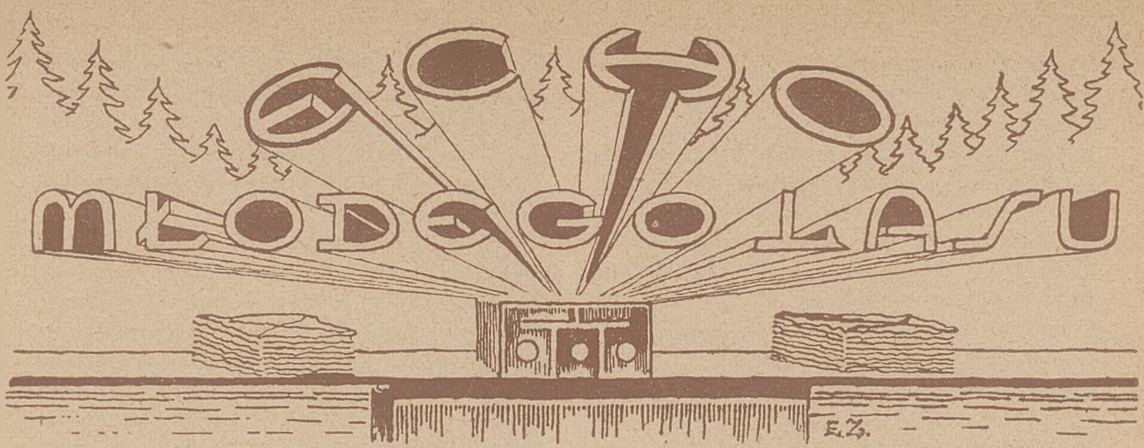
Największe w świecie cyborium. — Czy wiecie, co to jest cyborium? Jest to naczynie, z którego kapłan rozdaje Komunię św. Pomyślicie sobie zapewne, że takie największe cyborium będzie się znajdować albo w Rzymie, lub może w Lourdes, Jerozolimie czy też w Częstochowie. Otóż nie! Posiada ją pewien dość ubogi zresztą kościół w dalekim kraju afrykańskim, zwanym Rouanda. Tam to znajduje się największe cyborium, w którym może się zmieścić.20.000 hostii...

Ubieramy stół świąteczny.

Nie w każdym domu można sobie pozwolić na kupno pięknych lecz drogich hiacyntów czy tulipanów do przybrania stołu świątecznego, ale każdy może mieć ładnie przystrojony stół tanim kosztem. Potrzebne do tego są: wazoniki, drewniany krzyżyk wysokości 25 cm, kilka gałązek świerkowych lub innych, ogołoconych ze szpilek czy zeschłych liści i wata. Robimy w ten sposób: wazonik obracamy dnem do góry i stawiamy na jakiejś podstawce. Następnie cienką warstwą waty okładamy cały wazonik. Watę na nim dokładnie moczymy wodą i na mokrą watę sypiemy równiutko ze wszystkich stron nasionka r z e ż u c h y, które za kilkanaście groszy można dostać w każdym składzie nasion. Tak samo oblepiamy watą krzyżyk i gałązki, a po zmoczeniu wodą siejemy nasiona. Jak mamusia posypuje placek czy ciastka makiem, tak i dzieci zrobią to rzeżuchą na mokrej wacie.

Tak przygotowany siew stawiamy na słonecznym oknie, nie za blisko szyb, by mroźny czasem wiatr nie zaszkodził rozwijaniu się maleńkich roślinek. Mokra wata zastąpi tutaj ziemię, która by wam odpadała czy osuwała się. I w watę wpuści nasionko pod wpływem ciepła i wilgoci maleńki korzonek. To zobaczycie za parę dni — a później ujrzycie, jak z nasionek zaczną wystrzelać maleńkie, blade łodyżki z dwoma drobniutkimi listeczkami u góry. Po 15—18 dniach będziecie mieli śliczne zielone ozdoby, w kształcie krzyżyka, gałązek i wazoników. Jednak przez cały czas rozwoju roślinek musicie jak najpilniej uważać, by wata była ciągle mokra, kropiąc ją dobrze dwa razy dziennie wystaną wodą. Tak własną pracą ustroicie pięknie wasz stół świąteczny — a po świętach napiszecie do »Młodego Lasu«, jak wam się to udało.





Znowu nadbiegły do mnie dalekie i prześliczne echa polskich młodych serc. Z radością przesyłam je dalej.

I tak śliczną myśl podaje Boguś Zieliński z Jaworzna, żeby wszyscy z Krucjaty opisali jak wygląda ich rodzinna miejscowość, jakie posiada piękne okolice, bogactwa i zabytki i jak wśród tych różnych zwyczajów żyje, pracuje i bawi się tamtejsza Krucjata. Przyklaskuję temu pomysłowi. Nadsyłajcie także ładne zdjęcia fotograficzne z waszego życia. Od Bogusia oczekuję liściku o górnikach.

Wzruszony byłem do głębi słowami Maryni Buchańcówny z Sikorzyc, że »nie układała dotąd żadnych listów, tylko pierwszy raz pisze właśnie do Młodego Lasu«. Zdradzę wam jednak tajemnicę, że ładnie napisała i że chciałbym się od niej jeszcze czegoś dowiedzieć o jej szkole i Krucjacie. Pociesz się — P. Morcinek będzie jeszcze pisał do Młodego Lasu.

S. Piwowarskiemu z Olkusza dziękuję za kwadraty magiczne i wizytówki. Umieszczę je później.

O pięknej Krucjacie, w której pracuje Helusia Dobrzańska z Tarnowa obiecuję napisać nieco później.

Irka Kordatówna z Leżajska donosi, że pisemko nasze zaświeciło w ich szkole niby jutrzenka, że czerpią z niego pomoc dla dusz i oświatę. Przyrzeka wraz z koleżankami rozszerzać wśród młodzieży miły i kochany »Młody Las«. Dziękuję.

I Józio Dominiec z wioski Grojec nie zapomniał o Echu. »Dziękuję wam — pisze — za przysłanie »Młodego Lasu«, który się zieleni jak wychylająca się trawka z pod śniegu i który tak uroczo i wdzięcznie przemawia do naszych serduszek«.

Równie serdecznie dziękuję Stanisławowi i Marii Pawlik-Dobrowolskim z Bochni za pomysły do zagadek i za coraz to piękniejsze listy. Przyślę wam wkrótce pełną fotografię tego ołtarza, który się wam tak podobał w obrazkach do artykułów o służeniu do Mszy św.

Z werwą i zapałem kreśli do mnie aż dwie szpalty Henryś Szabowski z Ostrowa Wlkp. Cieszy się, że jest rycerzem Krucjaty. że może abonować tak miłe i pouczające czasopismo. Cierpliwości, a doczekasz się dwutygodnika.

Brzesko nie zasypia. Danusia Woźnicka napisała mi piękny liścik jak prawdziwa literatka. Donosi, ze smutkiem, że nie należy do Krucjaty, ponieważ uczy się prywatnie w domu. Dla pisemka naszego nie ma dość słów uznania. Doprawdy wzniosłe masz (jak widać z listu) ideały, Danusiu. Obyś w nich wytrwała przez całe życie.

»Ileż to błogich chwil spędziłem na czytaniu artykułów, zawierających w sobie głębokie myśli wyznaje mi w liście Staś Niedbalski z Nakła — lub też ile to czasu poświęciłem nad rozwiązaniem zagadek, szarad i wspaków?«. Za ofiarną propagandę naszego czasopisma szczerze dziękuję.

Jani Bogunównie z Grudziądza »Młody Las« zaimponował. Jego wzniosły cel, by uczyć, uszlachetniać i zabawiać, przywiązał ją do siebie. Krucjata w Grudziądzu mimo, że w liczbie nie wielka, rozwija się wzorowo i gruntownie. Życzę jak najpomyślniejszego rozkwitu.

Wszystkich zaś Czytelników i Czytelniczki »Młodego Lasu« pozdrawiam serdecznie a jako szczególniejszy objaw mej życzliwości wysyłam książki dla Józia Domińca i Jani Bogunówny.



ROZWIĄZANIA NALEŻY NADSYŁAĆ DO 15 KWIETNIA BR.

ZAGADKA I.

(Za rozwiązanie 2 punkty).

Cóż że kolor ma różany,
Że nektarem gości,
Zamiast serca — gdy schowamy,
Znajdziesz kawał kości?

ZADANIE. (Nadesłał Zdzisł. Podkowski, Kalisz).

(Za rozwiąz. 5 punktów.)

W zamieszczonym opowiadaniu należy znaleźć ukrytych w nim 6 rzek, 10 zwierząt i 4 ryby.

»Góry Karpaty jeżą się dumnie i olśniewają widokiem dzikich turni i zacisznych dolin. Do nich to wybrali się Irenka i Maryś Okońscy. Maryś to chłopiec wypieszczony i dyskretny, więc choć niezaprawiony na trudy, w sumie jednak sympatyczny i lubiany kolega. Irenka zaś to śmiała i zahartowana sportsmenka, do niedawna jedyna w swej klasie harcerka. Biegnie więc niemal to w prawo, to w lewo, nie zwracając uwagi na zmęczonego braciszka.

Kończę już opowiadanie, ale muszę zaznaczyć, że dzieci spotkało nieszczęście. Chciały bowiem w listopadzie zakosztować sanny, lecz wpadły na drzewo, przy czym chłopiec złamał sobie żebro«.

ROZSYPANKA.

(Za rozwiązanie 2 punkty).

dość—wa—kir—ły—wót—co—ką—cia.
Ca—ży—ży—rzeź—wy—mło—jest—biar

Z podanych zgłosek złożyć znany dwuwiersz jednego z polskich wieszczów.

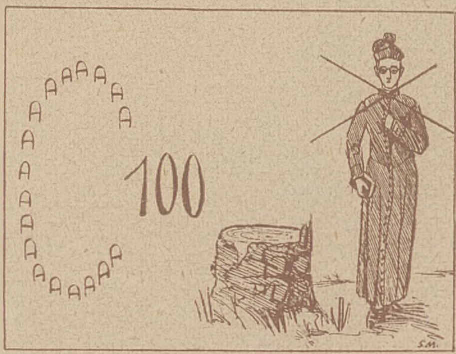
ZAGADKA II.

(Za rozwiązanie 2 punkty).

Co to za pan, co tak dziwne
Posiada zwyczaje?
Gdy ma wodę, pije wino;
Lecz gdy tej nie staje,
Traci humor i swobodę,
Z kwaśną chodzi miną
I do stołu stawia wodę,
Choć przed tym pił — wino.

REBUS.

(Za rozwiązanie 4 punkty).



ROZWIĄZANIA ZAGADEK »TURNIEJU ZIMOWEGO«.

1. Krzyżówka. Znaczenie wyrazów: 1) pas, 2) rodak, 3) pal, 4) piryt, 5) neidy, 6) niepoprawny, 7) Jasło, 8) znajomość = »Popieraj Młody Las«. *2) Zagadka:* »Okolica«. *3. Zagadka:* »Gdynia«. *4. Szarada:* »Batory. *5. Bilety:* »Jarosław-Sanok-Wieliczka«. *7. Kwadrat mag.: 8. Zagadka:* »Podole«. *9. Wspaki:* »Mat, dar, sok, tur, Nil, tak«. *10. Szarada:* »Pomorze«. *11. Zagadka:* »Lewkonie«. *12. Przekładanka:* »Myśmy rycerki Króla świata, Który za tron swój wziąwszy krzyż, W Eucharystii wciąż się brata z ludźmi co sercem rwą się w zwyż«. *13. Zagadka.* »Jęczmień« — (bo ma wąsy!) *14. Rebus.* »Światło nieśmy!« *15. Zagadka.* »Księżyc«. *16. Zagadka.* »Wiatr«. *17. Roztropna mleczarka.* »Mleczarka przelała mleko z 10 litrowego dzbanka do 4 litr. dzbanka 4 l; z 10 lit. dzb. do 7 lit. dzb. 6 l; z 4 lit. dzb. do 10 lit. dzb. 4 l; z 7 lit. dzb. do 4 lit. dzb. 4 l; z 4 lit. dzb. do 10 litr. dzb. 4 l; z 7 litr. dzb. do 4 litr. dzb. 2 litry«. *18. Szarada.* »Imieniny Wodza«. *19. Rebus.* »Czytajcie Młody Las«.

NAGRODY KSIĄŻKOWE OTRZYMALI:

1. Henryk Szabowski — Ostrów Wlkp.
2. Ryszard Duda — Pustomyty k. Lwowa.
3. Helena Filipczakówna — Ostrów Wlkp.
4. Zbigniew Trzos — Poznań.
5. Jerzy Krzyś — Głogów.
6. Tadeusz Korniol — Lwów.
7. Janina Jędrzejówna — Więckowice.
8. Aleks. Sękowski — Mońkiewicze Poleskie.
9. Helena Kiepurska — Wieluń.
10. Krucjata Eucharystyczna w Rymanowie.
11. Władysław Bogucki — Warszawa.
12. Zofia Kielar — Orzechówka.
13. Adam Franuszkiewicz — Drohobycz.
14. Krucjata Eucharystyczna w Lubaczowie.
15. Marja i Staś Pawlik-Dobrowolscy — Bochnia.

Udział w naszym „Turnieju Zimowym“ wzięło 120 osób. W tym pełnych (51 punktów) rozwiązań otrzymaliśmy 10.



Mal. G. Fugel